Nr. 32. Lwów, Czwartek, dnia 20. Grudnia 1883. Rok VI.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

we Lwowie:			**Na prowincji** (z przesyłką pocztową).		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	— „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesiecznie	— „	75 „	miesięcznie	— „	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy, przekazami pocztowymi, ub w listach rekomendowanych.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



HELENA HERMANÓWNA.

Rysowano z fotografji Puscha w Warszawie. Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy.

Od Redakcji i Administracji.

Z nowym rokiem, „Dziennik dla Wszystkich“ rozpoczyna **rok siódmy** swego wydawnictwa. Z początkiem roku zaczniemy drukować nowe większe powieści i prace literackie przy prowadzeniu wszystkich obecnych działów. Prosimy uprzejmie szanownych abonentów o wyrównanie zaległej i odnowienie bieżącej prenumeraty przesełając należytość przekazem pocztowym, lub w liście rekomendowanym do **Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie**.

Helena Hermanówna.

(Do portretu.)

Sława pierwszorzędnej śpiewaczki i sława pięknej kobiety, wyprzedziły Helenę Hermanównę, zanim przybyła do Lwowa... Pierwsza zniewala wielu, druga podbija wszystkich — razem złączone, królują wśród kwiatów, złota, brylantów i szerokiej rzeszy poddanych wielbicieli... Szczęśliwa kobieta, co posiadła te dwa dary: talent i piękność... Pójdzie jej życie po różach... Młodość upoi ją wszystkimi powabami życia, a na starość... zostaną złoto i brylanty... Czasem, co prawda, nic nie zostanie — ale kobieta umie i powinna przezorną być...

Helena Hermanówna jest warszawianką. Warszawianka, jest podobna do motyla, naturalnie do pewnego stopnia... Jest dziś szarą gąsiennicą, kopciuszkiem — zaświeciło jej ciepłe słońce i otulona w jedwabie i aksamity przelatuje po ulicach stolicy polskiej przypatrując się przez szyby karecianе ludziom, z tym uśmiechem i naturalnością, z którychby sądzić można, że stąpała zawsze po miękkich kobiercach, wśród przepychu i bogactwa — a ona wczoraj jeszcze na kolację zaledwie serdelek kupić sobie mogła...

Pisać życiorys artystki, tak, jak się inne życiorysy piszą — niepodobna. — Ileż to okoliczności, drobnych fakcików, intryg, intryżek, uporu, wytrwałości w złem i dobrem, zasłoniętych przed publicznością i nie kwalifikujących się dla niej, składa się na to, aby odsłonić wschodzącą gwiazdę talentu i przy jej świetle, pokazać śliczną twarz kobiety...

Helena Hermanówna urodziła się tedy w Warszawie — kiedy? I na co to komu wiedzieć... Jest piękną i dopóki taką jest, będzie zawsze młodą — zresztą, urocza śpiewaczka, jest w tem stadjum młodości, że jeszcze bardzo, a bardzo dużo wody upłynie, nawet w Pełtwi, zanim liście z róży opadać zaczną...

Ojciec Heleny Hermanównej był krawcem w Warszawie i jednym z najpiękniejszych mężczyzn... Kto go nie znał osobiście, przysiągłby, że widzi przed sobą dyplomatę, o rysach dystyngowanych, szlachetnych, wyrażających rozum, powagę i wdzięk prawdziwie męzki... Matka Heleny, wówczas, gdyśmy ją mieli sposobność widzieć, nie była już młodą, ale na twarzy ostrej i wyrazistej, pozostały wszystkie ślady niezwykle pięknej kobiety, o rysach ognistych — cygańskich...

Helena Hermanówna zawód swój artystyczny, rozpoczęła od baletu — głos jej jednak w prywatnych kołach znawców zwracał na siebie szczególną uwagę swą niezwykłą dźwięcznością i czystą intonacją... Zaczęła się uczyć śpiewać w Warszawie, a potem we Włoszech. Przed laty mniej więcej ośmiu wystąpiła po raz pierwszy w rodzinnem mieście i wkrótce zajęła stanowisko wybitnej operowej śpiewaczki. Śpiewała gościnnie w Petersburgu, gdzie, jak wiadomo, jest opera włoska, może najznakomitsza w świecie, i pozyskała nietylko gorące oklaski publiczności, lecz zupełne uznanie i pochwały tamtejszej surowej krytyki.

Balet nie zaszkodził nadobnej śpiewaczce — przeciwnie, naturalnym i wdzięcznym formom ciała nadał szlachetne linje estetyczne i te ruchy nie wysłowienie rozkosznego rysunku, którym odznaczają się wszystkie pozy utalentowanej śpiewaczki...

Oczywiście, szczegółową ocenę śpiewu i gry Heleny Hermanównej w poszczególnych operach, pozostawić musimy zwykłym recenzjom teatralnym, a na tem miejscu poczytujemy sobie za miły obowiązek dodać, że piękna śpiewaczka równie na scenie, jak w zwykłem życiu jest naturalną, wyrozumiałą, delikatną, koleżeńską, pełną ujmującej swobody, niewieściego wdzięku, i skromności, która jest udziałem prawdziwych talentów...

Portret, który podajemy, jest w kostiumie Carmen.

WIGILJA

przez

Gustawa F.

Oho! jak uważam, to już coraz mniej ruchu na ulicach.

Jak oni spieszą!

Każdy unosi zmęczone swoje *ja* z wiru codziennych interesów, aby je otulić szczęściem domowego swego ogniska...

Ten obładowany pakunkami, pędzi co mu tchu starczy — a z kieszeni skromnej paltociny sterczą bibułą owinięte butelki, bo tam czekają na niego z niecierpliwością... *Wieczerza* już gotowa — poczciwa żona już wszystko przygotowała, a rumiane, pyzate, świątecznie przystrojone dzieciaki kręcą się niespokojnie po pokoju — i spinając się na paluszkach, zaglądają ciekawie na świeżo nakryty stół, na którym dziś, nawet i kieliszki do wina się zjawiły. A serduszka im drżą, bo przeczuwają, że za tymi tajemniczo przymkniętymi drzwiami, jest coś cudownego... coś dla nich! Mała Romcia spostrzegła nawet, gdy służąca drzwi otwierała, coś niby jak *konika z siodełkiem i kask ułański i lalkę i drzewko zielone*... Ale nie! to im się tylko tak zdawało! A więc pukają młode serduszka... Co to będzie? co to będzie?...

Śpiesz, śpiesz szczęśliwy ojcze i mężu, bo już i tak o ciebie pytają dwoje malców i nudzą matkę.

A żona twoja po całodziennej pracy dla was, pomyślała i o sobie: przystroiła się w nową sukienkę. To od ciebie *podarek na gwiazdkę!* Pensja twa za szczupła, a więc pracowałeś po nocach, aby jej tylko przyjemność sprawić... To też patrz, jak jej oczy błyszczą radością i wdzięcznością... Kąpże się w ich blasku szczęśliwcze!

*

* *

Ulice wyludniają się coraz bardziej — to istna pustynia! blask latarń tylko rozweselа trochę miasto, a śnieg sypie coraz obficiej, jakby chciał usłać miękką drogę tym, co z kolędą na ustach, wiarą w sercu, pospieszą na *pasterkę*...

Hałaśliwe sanki przemykają jeszcze czasami...

Patrz, jak leniwie w jednych z nich rozparł się ów jegomość w futrze. Roztrzepane hawańskie cygaro jarzy się z pod sobolowej czapki — lekki rumieniec drzemie na obwisłych policzkach — a z mglistego oka wyziera apatja...

To bogacz, to pan X., miljoner!... Jedzie do domu na kolację, ale mu serce nie drży z radości, że zabiegliwością swoją i wysiłkiem sprawił radość swojej rodzinie.

U nich zawsze dostatek i zbytek — tam wino codziennie na stole — jego żonę nudzą już stroje, a kapryśny, blady synek, ani spojrzy na konika o biegunach.

— Ot, zwyczaj — myśli ów bogacz — pamiątka! — nie trzeba się wyróżniać, aby nie powiedzieli, żem zły chrześcjanin, ale co do mnie... Dałem wreszcie sto rubli na zabawki dla dzieci, pewno im tam coś kupiono; żonie dam trzy listy po tysiąc rubli — i niech już z tego „wody“ opędzi — a sam zaraz po kolacji wymykam się do *małej*...

Prezenciki podniosą jej humor i każą udawać czułość i przywiązanie — szampan dokona reszty — będzie wesoło!...

Hej! Jedź prędzej!

*

* *

Ach! jakże ten wicher targnął nagle, jak szalony! zawył na rogu ulicy, porwał tuman śniegu i poleciał z świstem, że aż płomienie gazowe pokiwały głowami ze zdumienia.

A tam kto przystanął pod latarnią i o mur się wspiera?... Nic dziwnego, droga kopna, wicher dmie, a to jakaś delikatna kobieta w czarnej salopie. Szła za prędko, przystanęła więc, aby tchu chwycić. Twarz jej blada, lecz mimo to pełna radości. Ma wiązkę drzewa pod ręką i małą, maluchną *choinkę* w dłoni. Łojowa świeczka sterczy z kieszeni salopy...

Cieszcie się dzieci, dziś będzie ciepło i będzie widno w naszej izbie! Ciężka to praca myć schody w zimie, ale za to jest parę złotych! niosę wam i opłatki z miodem i białą strucię!

Kaszel ją porwał — bo też to taka licha ta jej okrywka...

Nic to... Zebrała siły i dalej brnie biedactwo — a zimny śnieg, co dużymi płatami pada na jej twarz, nie zgasi w jej oku radości, miłości i nadziei.

*

* *

Już dawno błysła pierwsza gwiazdka na niebie.

Z poza kryształowych szyb, niedbałe firanki przepuszczają na ulicę potoki światła ze srebrnych kandelabrów i misternych lamp — tam już zasiedli do sutej, acz prostej uczty, kontenci, że się już skończyła ta nudna ceremonja opłatkowa — a tu na ciemnym dziedzińcu, biedny *drwal-wyrobnik* jeszcze nie skończył swego rąbania. Zostały mu jeszcze najgrubsze i najbardziej sękate kłody...

I nikt nie wyjdzie do niego i nie powie: „daj już pokój człowieku, dziś *wigilja*— masz tu swą zapłatę i idź do swoich — robotę ukończysz po świętach.“

I rzeczywiście, drwal *zrąbał i resztę*, obtarł rękawem pot z czoła, wziął swą zapłatę i poszedł do swoich...

Nie łamali się tam *opłatkiem*, bo go nie mieli (pan organista do takich nor nie łaskaw, bo i po co?) — ale im to Pan Jezus wybaczy, zwłaszcza, że stary Jan myśli się z tego księdzu wyspowiadać, tłómacząc się, iż nie miał czasu już kupić *opłatków*, a gdy miał czas... nie było grosza...

. . . .

Około północy słychać było z ich izby pieśń: „*W żłobie leży, któż pobieży...*“

*

*   *

U państwa Karolów jakoś dziwnie! Tu niby *wigilja*, a tu tak jakoś smutno, ponuro..

Stół nakryty na cztery osoby. Pan domu chodzi po pokoju ze spuszczoną głową i marszczy brwi. Dwoje dzieci, chłopaczek i dziewczynka siedzą w kącie i żadne, ani piśnie. Służąca wnosi wazę — za nią wchodzi pani domu. Jakaż blada, jaka mizerna!... Rozdano zupę. Ojciec złamał opłatek z dziećmi, życzył im, aby były pociechą dla *niego* — a nie spojrzawszy na żonę, usiadł i spożywa zupę. Dzieci z łyżkami w drżących rączkach, wystraszonem okiem patrzą to na surową twarz ojca, to znów na stojącą obok matkę... ona zbliża się do nich z *opłatkiem*... chce mówić, ale wybuch spazmatycznego płaczu nie pozwala jej na to... Dzieci w krzyk... ona je całuje namiętnie.

Pan domu zawrzał gniewem, rzucił łyżkę — oto i wstaje od stołu... nie do wiary! trzasnął drzwiami i wyszedł...

A odgłos tych zatrzaśniętych gwałtownie drzwi, brzmiał długo w uszach trojgu płaczących.

I słudze w kuchni zrobiło się jakoś przykro, lubo obca. Nie tknęła jadła i siedziała smutna.

Gdzież wasza *choinka* biedne dzieciaki? a jakież będzie później dla was wspomnienie tych chwil?...

Ojciec by przecież powinien choćby *dla was*, inaczej żyć z matką. Masz ta ich gorycz iść aż w pokolenia?...

Dzieci zamazane łzami posnęły w gorączce—a młoda, nieszczęśliwa kobieta wciąż płacze, siedząc w kuchni na tapczanie sługi.

— Czemuż ty Marysiu... nic nie jesz? tyś obca... na ciebie się pan nie gniewa... to nasza rzecz... ty jedz...

— Za serce mnie ściska, złota pani, choćbym rada, nie mogę!...

I ryknęła płaczem. Ot, głupia, wiejska dziewczyna...

Chciałbym wiedzieć, czy to małżeństwo samo się nie dobrało, czy też może rodzice zmusili biedną dziewczynę, by poszła za pana Karola?

*

*   *

Już zupełnie prawie pusto na ulicach.

Niechże sobie teraz ten szkaradny wicher grudniowy szaleje, ile mu się podoba i mocuje do upadłego z płomieniami latarń ulicznych!

Ach prawda! wszak tam jeszcze zostały straże, co czuwają nad spokojem grodów i wiosek, co nas strzegą od pożaru, lub złego człeka. Biedni oni! wzrok ich, jak każe służba, wytężony z uwagą, ale myśl ich krąży pewno po nad rodzinną strzechą!

A ty stara matko nie trap się — syn twój daleko, stoi może w tej chwili *na szyldwachu* — ale on jeszcze onegdaj napisał do ciebie list z życzeniami — a teraz ściskając w ramionach swój karabin, zapatrzony w księżyc — myśli o tobie... Gdyby nie to, że wstyd dla żołnierza, możeby i zapłakał... lecz tych łez, co mu teraz spadają z oczu jest sprawcą... ostry wiatr, co wieje od morza.

*

*   *

A u was dla czego tak cicho? — pytam służącej od państwa Tomaszów. — Cóż to, jeszcze nie zasiadacie do wieczerzy wigilijnej? już dziesiąta!

— Czekamy...

— I na kogo?

— Na naszego pana,

— I gdzież on?

— Hm, nie wiem..

Nareszcie wchodzi ów pan, głowa domu — ale w jakimż stanie!

Stróż domu wraz ze sługą podtrzymują go, bo leci z nóg — w samych drzwiach spadł mu kapelusz z opuszczonej głowy...

— Idźcie dzieci do drugiego pokoju — prędzej!... — woła zawstydzona małżonka, podnosząc kapelusz — tatko chory... będziemy jedli sami. Ach! cóż ty za ojciec, żeby się nawet dziś nie wstrzymać!...

— Ależ ja was kocham... ja... także chcę... z wa...mi zjeść *o... pła.. t...*

I powalił się bezwładnie na sofę... już chrapie...

A to piękna *wigilja*, ha!

A wstydź-że się obmierzły opilcze, gdybyś się chciał przynajmniej od *Nowego Roku* poprawić.

*

*   *

Pociąg od granicy jużby powinien przybyć... Że *go* też jeszcze nie ma?... myśli młoda, miła kobietka w czepeczku, nakrywając stół. A! słyszę kroki... to *on*... to *on!!*

I wchodzi zziębły, okryty olbrzymiem kożuchem, konduktor kolejowy. To jej mąż. Pobrali się niedawno. Jakże się witają!...

— Ależ nie wiele mam czasu moja najdroższa, jadę za chwilę dalej... nieprzewidziana zaszła zmiana... pociągi wojskowe...

A ona w lament!.. i ściera mu mróz z zakrzepłych włosów i całuje w zmarznięte policzki.

— Jakto? o mój Boże! już... już uciekasz?

— Muszę, pociąg nie zaczeka... gdzie *opłatek?*... prędko...

— Daj ci Boże... moja żoneczko... przy dzisiejszym święcie, abyś mi... Ale pośpiech myśli mu mącił...

Biegnie do kołyski... malec się rozkopał, ale śpi smacznie... włożył mu okruszynę opłatka w usteczka...

O! ty moje maleństwo!

— Zjedże czego trochę.. dla Boga!...

— Ciepłej polewki... co to? grzybowa? rybowa?... wszystko jedno... byle prędko... spóźniliśmy się już i tak z powodu zasp śnieżnych... jeszcze mam minutę czasu...

— To ci rybę zawinę w gazetę — weź do kieszeni.

— Dobrze, tylko prędko!

— Jeszcze dziesięć sekund... bądź zdrowa! myśl o mnie!...

— Będę!... Jeszcze chwileczkę, mój kochany!...

Zostało im istotnie jeszcze tylko trzy sekundy czasu, użyli go więc, jak mogli najlepiej — a długi, serdeczny, trzy sekundy trwający pocałunek — zakończył tę miłą scenę pośpiechu....

Kronika krajowa.

Wszystkim współpracownikom, prenumeratorom, przyjaciołom i życzliwym redakcji i pisma naszego przy zbliżającej się *gwiazdce*, zasełamy serdeczne: *Dosiego roku!*

Czytamy w „Wieku“:

Jeszcze jeden. Nieliczne już i tak szeregi starych weteranów, przerzedzają się coraz bardziej. Obecnie mamy do zanotowania śmierć ś. p. Stanisława Colonny Walewskiego, oficera byłych wojsk polskich i byłego sędziego pokoju. Zmarły wśród typowych postaci żołnierzy-rolników, zajmował niepoślednie stanowisko, jako prawdziwie użyteczny obywatel kraju.

Cześć jego pamięci!

† Ludwik Nabielak bohater 29 listopadowej nocy 1830 r. zmarł w Paryżu przeżywszy lat 83. Cześć pamięci wielkiego patrjoty polskiego!...

† Zmarł we Lwowie ś. p. Kornel Hoffman, adwokat i drugi dyrektor tutejszej kasy oszczędności. Brał on gorliwy udział w pracach publicznych i odznaczał się nieskazitelnym obywatelskim charakterem.

W niedzielę ubiegłą w sali Stowarzyszenia „Gwiazdy“ towarzystwo drukarzy lwowskich urządziło pamiątkowy obchód śmierci Fedorowa, który 300 lat temu założył pierwszą drukarnię we Lwowie. Na tym pamiątkowym poranku, który się rozpoczął o godzinie 12tej przemawiali pp. Wachnianin, Wartyński, Baranowski i Bednarski. Drugą część obchodu stanowiły produkcje muzyczne.

Z ogłoszonego i nadesłanego nam sprawozdania za dwa lata ostatnie z czynności Zakładu nar. im. Ossolińskich, dowiadujemy się, że majątek ogólny tego zakładu wynosi 507.126 złr. 57½ ct. Po śmierci Kazimierza hr. Krasickiego kuratorja przypadła księciu Andrzejowi Lubomirskiemu, który z powodu swych lat młodych, mianował swoim zastępcą na czas nieograniczony profesora Małeckiego. Sprawozdanie zaznacza, że biblioteka i muzeum tak ofiarnością publiczną, jak i nabyciem przez zarząd w ostatnich dwóch latach powiększyły się; taki sam jest postęp w odwiedzaniu pracowni naukowej i czytelni górnej, oraz muzeum, co do ilości osób.

Matejko wraz z deputacją bawi w Rzymie. Papież w tę niedzielę to jest dnia 16 grudnia przyjmował mistrza i deputację polską, która ojcu świętemu, jak wiadomo wręczała prawdziwie królewski dar Matejki: *Sobieski pod murami Wiednia.* Dla obrazu wyznaczono już w galerji miejsce pod każdym względem odpowiednie i zaszczytne, które się należy arcydziełu mistrza polskiego. Matejkę i deputację przedstawiał ojcu świętemu kardynał Ledochowski.

Komitet zakupna obrazu Matejki dla muzeum narodowego, podaje do wiadomości:

Na zapytanie, jakiej treści obraz do muzeum malować zechce, odpowiedział Matejko: że przedewszystkiem malować musi „Wjazd Dziewicy Orleańskiej do Reims“.

Przedmiot ten (miłość ojczyzny z boską pomocą zwycięzka) miał na myśli od dawna; wykonanie jego uważa za konieczne uzupełnienie swego artystycznego programu. Na teraz tym pomysłem przejęty, żadnemu innemu oddaćby się nie mógł.

Po ukończeniu zaś tego obrazu weźmie się zaraz do innego, którego przedmiot (z historji polskiej) w swoim czasie poda, lub nawet podany przyjmie.

Wobec tego oświadczenia komitet nie mając, ani prawa, ani chęci, przeszkadzać mistrzowi w wykonaniu dzieła, do którego go natchnienie jego ciągnie, nie nalega teraz na rozpoczęcie obrazu dla muzeum narodowego w Krakowie. W zbieraniu składek wszakże nie ustaje, gdyż zawarty z Matejką układ zostaje w swej mocy i jest tylko do ukończenia „Dziewicy Orleańskiej“ odroczony.

Do 30 listopada 1883 wpłynęło na powyższy cel gotówką do kasy Towarz. wzaj. kredytu w Krakowie: z Galicji zł. 10.699·12, od przejezdnych 10.052 rubli, czyli 11.749 zł., z Księstwa Poznańskiego 2.647 zł., z Prus Królewskich 782 zł., z Bukowiny 133 zł., ze Szląska 56 zł., z zakładów kąpielowych zagran. 3.020 zł., z Francji 57 zł., ze Szwajcarji 33 zł., z Włoch 25 zł., z Anglji 90 zł., z Szwecji 137 zł., z Turcji 11 zł., z Kalifornji 61·20; ogółem ze składek zł. 29.500 32·

Prócz tego wpłynęło z przedstawienia teatralnego w Krakowie 1.112·23 i z wystawy obrazu Matejki na Wawelu 1.622 zł. Ogółem zebranych do 1. grudnia b. r. zł. 32.234·55.

Jak wiadomo, 13 września zaraz po otrzymaniu wiadomości z ust mistrza o darowiźnie obrazu, na którego zakupno pierwotnie składki rozpisane były, ogłosił komitet, że w zamian za tamten obraz przyrzeka mistrz wykonać dla muzeum narodowego inny, a każdemu ofiarodawcy, któryby się na tę zmianę nie godził, pozostawioną jest do 1 listopada wolność wycofania swej składki.

Otóż, gdy ten termin prekluzyjny minął, komitet oznajmia, że z pośród kilkunastu tysięcy ofiarodawców, kilkanaście osób ofiary dane zwrócić sobie kazało, a cyfra łączna tych cofniętych datków wynosi 360 zł. 60 ct.

Ponieważ z rozdanych arkuszy składkowych wiele nie zwrócono jeszcze, a potrzebną jest wiadomość, jaki fundusz ogółem dotąd się zebrał, przeto komitet prosi wszystkich szanow. współpracowników swoich o łaskawe nadesłanie tak pieniędzy dotąd uzbieranych, jak i arkuszy wykazujących ofiarodawców, a nawet i tych, na których żadna składka nie jest zapisana. Jedne i drugie arkusze są komitetowi nieodzownie potrzebne, tak dla publicznej kontroli, jak dla wydrukowania spisu ofiarodawców i złożenia wszystkich oryginalnych arkuszy w albumie, obok zakupionego obrazu.

W zastępstwie przewodniczącego marszałka Zyblikiewicza: *Artur Potocki.*

W Instytucie leśnym w Petersburgu słucha nauk 276 polaków, stanowiących przeszło trzecią część (34·67%) ogólnej liczby. Na kursie I jest 141, II 66, III 41, IV 28.

Plotki i nieplotki.

* Palenie tytoniu, najwięcej ze wszystkich krajów świata, jest rozpowszechnione w Meksyku. Nauczyciele pozwalają najpilniejszym i najprzyzwoitszym uczniom palić cygara podczas godzin wykładowych, a jeżeli wszyscy dobrze się sprawują, to podczas lekcji pali cała klasa wraz z nauczycielem. W czasie rozprawy sądowej palą sędziowie, dozorcy, świadkowie i nawet oskarżeni.

Nikt tam palenia tytoniu w obec osoby starszej, lub w hierarchji społecznej wyżej położonej, nie uważa za nieprzyzwoitość.

* Delikatny rozum.

Jedno z pism francuskich opowiada następującą anegdotkę: Dwóch izraelitów zaproszono na obiad w domu prywatnym. Przy przekąsce jeden z nich, chciwy srebra widocznie, schował łyżeczkę do... buta. Drugi, jego towarzysz, widział to i bolało go mocno, iż z pomysłu swego kolegi nie będzie miał... korzyści. Ale od czegoż „delikatny rozum“. Udał on najpierw, iż nic nie spostrzega, kiedy jednak podano już deser, bierze jedną z łyżeczek zupełnie do tamtej podobną, podnosi uroczyście w górę i mówi: „panowie! chcę wam pokazać sztukę. Widzicie tę oto łyżeczkę — kładę ją do mego... buta, i gdy powiem raz, dwa, trzy, marsz! — ona już powinna był w bucie mojego przyjaciela, co łatwo możecie sprawdzić“. Po tych słowach pomysłowy sztukmistrz oddalił się spokojnie.

---

* Jeden z najdowcipniejszych lwowskich artystów dramatycznych, skomponował sobie za życia napis na nagrobek, który się kończy wierszem:

I opuszcza ten świat
Nie zapłaciwszy rat...

---

* W lwowskiej kancelarji teatralnej.

— Panie dyrektorze! Rzadko kiedy o co proszę, dziś przychodzę z prośbą, od spełnienia której zależy moja przyszłość...

— Czego pan chcesz?...

— Panie dyrektorze! Na benefis Żelazowskiego dany będzie „Otello“. Panie dyrektorze! Jagon, to moje marzenie, ja czuję, że go będę grał dobrze — wystudjowałem tę rolę, mam do niej wszystko przygotowane, nawet buty, o których już dawniej mówiłem panu Żelazowskiemu. Panie dyrektorze! proszę o rolę Jagona...

Dyrektor milczy — pan Żelazowski patrzy przez okno i rachuje wróble na dachu...

— Panie dyrektorze! Gdybym nie dostał tej roli, spotkałby mnie cios okropny!...

— No to się pan przygotuj zawczasu, bo pana ten cios spotka... Tableau.

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XVI.

Od powyższej rozmowy upłynęło parę tygodni. Piękny dzień sierpniowy oblewał jasnym słońcem ziemię, pokrytą złotymi kłosami zbóż przeróżnych. Wszystko dokoła dojrzewało pod gorącym pocałunkiem upału, powietrze zaś przejęte było omdlewającą ciszą i spokojem. Najmniejsza chmurka nie mąciła przeczystego niebios szafiru, najlżejszy wietrzyk nie poruszał drzewami, w cieniu których leniwa obecnie Brenta wolno toczyła swe wody, poruszając zaledwie kielichami białych lilji, tulących się do chłodnego jej łona.

Gorące promienie słońca zwiastowały zbliżające się południe. Towarzystwo, zmęczone upałem, w różne rozstrzeliło się strony: panowie szukali ochłody w sali bilardowej, panie w cienistym cedrowym szpalerze, gdzie książką i robótką czas sobie skracały. Lea tylko udała się samotnie na ulubiony swój wschodni taras, gdzie krwawe grenadyle rosły tak obficie. Od czasu przybycia do Brentwood'u wzięła je ona pod swoją wyłączną opiekę i teraz też stała, pochylona nad niemi, sama najpyszniejszy kwiat przedstawiając. Przybrana w powłóczystą, wytworną suknię blado-słomianego koloru, uwydatniającą klasyczne kontury wysmukłej jej postaci,

z wyrazem lekkiej zadumy w czarnych, wielkich źrenicach, z odcieniem smutku w prześlicznych rysach i nieco rozchylonemi purpurowemi wargami, urocza Lea pod wrażeniem upału, nadającego lekki rumieniec matowej jej cerze, tworzyła sama w tej chwili obraz, godny pierwszorzędnego pędzla i mogący wśród otoczenia blasku słonecznego i kwiatów rywalizować z grenadylą, której nadawano jej miano. Uśmiechnęła sie, przypomniawszy to sobie, — tak, zwano ją „kwiatem uczucia", — wiedziała o tem, — i słusznie. Nikt, bowiem, może nie idealizował tak serca, jak ona, — odrzuciwszy dobrowolnie z życia wszelkie słodsze węzły, dziś, stęskniona za niemi, do szczytu podnosiła wartość ich i potęgę.

Myśli jej, — jak zawsze, tak i teraz — pobiegły do Hetti. — O, ona nie namiętną, mistyczną grenadylę, ale białą lilję przenosiła nad wszystko. Czemuż nie było Hettie tutaj, — jakżeż życie innem byłoby, jak rzecz każda podwójnej nabrałaby wartości, gdyby ją mogła dzielić z ukochaną siostrą! — Kiedyś wyrzekła jej się dobrowolnie, dziś zaś dopiero, gdy przepaść leżała między niemi, gdy uroczysta przysięga rozdzielała je na zawsze, Lea pojmowała całą doniosłość uczynionej ofiary, czuła podwójnie potęgę przywiązania swego do Hettie. Gdzie tylko obróciła sie, — w odblysku szklannej powierzchni rzeki, w blasku słonecznym, oblewającym szkarłatne korony grenadyli, — wszędzie i wszędzie widziała słodkie rysy siostry, złocistymi otoczone sploty. — Czy się też spotkają kiedy? — rozmyślała Lea, — nie, to niepodobieństwo, dziś związek ich zerwanym został na zawsze. I rozegzaltowany umysł jej w połączeniu z sercem, spragnionem tkliwszych i głębszych uczuć, snuł pajęczą nić marzeń, smutnych i radosnych na przemian. W tem, — byłoż to złudzenie czy rzeczywistość? — lekki powiew poruszył zwieszonemi gałązkami, i Lea, doznając silnego zawrotu, nie mogła zdać sobie sprawy, czy sen jej opuścił krainę ideału, aby się uosobić na ziemi, lub ziemia cała w jedno zmieniła się marzenie. Stała wciąż na tarasie, zapatrzona w naprzeciwległy kraniec szpaleru, na tle którego dwie wyraźne zarysowały się postacie; stała i pomimo powolnego ich zbliżania się pewną była, że to widziadło rozegzaltowanej wyobraźni, czcza halucynacja tylko. Blask słoneczny, szum rzeki, drzewa, kwiaty i bujne zwoje zieleni, wszystko to sztucznym obrazem przedstawiało jej się tylko. Przez chwil kilka, odurzonej, zdawało się, iż cisza śmiertelna, grobowa zapanowała do koła, — w końcu, przestraszona, siłą woli spróbowała otrząsnąć się z dziwnego tego wrażenia i powrócić do pojęcia rzeczywistości, — równocześnie zaś stanął przed nią sir Artur w towarzystwie obcego zupełnie człowieka.

— Leo, — wyrzekł jenerał, — sąsiad nasz, sir Bazyli Carlton, był o tyle dobrym, iż, odrzucając wszelkie ceremonje, przybył nas pierwszy odwidzić. — Sir Bazyli, — przybrana moja córka i ukochana siostrzenica, — mis Lea Hatton.

Formułka przedstawienia została wyrzeczoną, i Lea ujrzała ciemną głowę nieznajomego, pochyloną przed sobą. Dziwne jakieś przeczucie wstrząsnęło jej istotą, przeczucie, którego doznawała już, ujrzawszy go, zbliżającego się w cieniu drzew magnoliowych. — Tak, to było jej przeznaczenie, — wiedziała o tem.

Onieśmielona, nie odważała się przez czas jakiś podnieść oczu na niego, czuła bowiem, iż jedno to spojrzenie będzie o jej przyszłości stanowiło. Wiedziała zawsze, że go pozna od razu, i oto wymarzony ideał stał teraz przed nią. Zwolna — długie jej rzęsy wzniosły się do góry, czarne zaś źrenice kobiety objęły go wejrzeniem takiem, jakie poganie bożkom swym przesełali. Dziwny spokój opanował ją, rozegzaltowana zaś wyobraźnia nie umiała sobie zdać sprawy z otaczającej ją rzeczywistości.

Przed nią stał młody mężczyzna, o wyniosłej postawie i regularnych, pociągających rysach. Prosty nos grecki, usta, stanowczością nacechowane i rozumne, duże oczy tworzyły wraz z ciemnym wąsem i bujnemi włosami całość, która więcej pociągała wyrazem męskości swej, hartu, woli i siły, niż plastyczną, zewnętrzną pięknością. Oblicze to mówiło o wyższości umysłu i charakteru, rozjaśnione zaś uśmiechem, tak słodkim, jak uśmiech kobiety, posiadało urok niezwykły.

Poważne, pełne szczerości spojrzenie z głębokich oczu mężczyzny podbiło ją więcej jeszcze, o takim zawsze marzyła; — zmieszana po raz pierwszy w życiu może, stała w milczeniu, słuchając uwag, zamienianych między wujem, a gościem.

— O ileż Anglja milszą jest nad Włochy,— mówił sir Bazyli, — tu w sierpniu nawet można się jeszcze spotkać z chłodem i zielenią. Nie uwierzysz, mis Hatton, jak piękny tworzyłaś pani obrazek na tle tych barwnych kwiatów i roślin.

— Czy długo bawiłeś pan we Włoszech? — rzuciła.

Pociągnięty zapytaniem, zbliżył się nieco podnosząc równocześnie gałązkę grenadyli, leżącą między nimi. Ujrzawszy to, Lea przypomniała sobie mimowoli wyrzeczone niegdyś słowa. Co za dziwny zbieg okoliczności kazał człowiekowi temu zbliżać się do niej z ulubionym jej „kwiatem uczucia" w ręku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DO PEWNYCH...

Wy nie czujecie, co tu w sercu gości,
Wy nie czujecie, co duszę zatruwa,
Widzicie zgasłe popioły miłości,
Ale jest anioł, co nad sercem czuwa...

On skrzydły swemi okolił mię: święty
I prawą drogą do Stwórcy prowadzi,
Bez jego oczu ja byłbym przeklęty,
Lecz on mię jeden nie rzuci — nie zdradzi.
O mój aniele! pod skrzydły twojemi
Ja wiernym synem zostanę swej ziemi!

Jam już piekielne przechodził katusze;
Serce mi rwała żmija jadowita,
Lecz brudy świata nie splamiły duszę,
W niej jeszcze zorza natchnień bożych świta.
Ciało sarkazmu przyobleklo szaty —
Złość ludzka w sercu niewiarę zrodziła,
Dłoń podła, święte wydarła mi kwiaty,
Nadzieja w czarną larwę się zmieniła.
Ale ten anioł co, mię wiecznie strzeże,
On mię ratuje, on trzyma w mierze..

Czemu miłości nie znalazłem w życiu?
Ach! ja kochałem sercem tak przeczystem,
Czemu to serce struto w pełnem biciu,
Gdym na świat patrzał w śnie czasów srebrzystem..

Ach ludzie! ludzie! i ja miłość swoją
Miałbym obudzić dając na igraszkę,
Niech pęknie serce pod kamienną zbroją
Miłość nie można cenić, jako fraszkę...

Ach! ludzie, ludzie! ja już wam nie wierzę,
Jeżeli kocham, to miłość tę zburzę,
Świat w pieniądz wierzy—doń wznosi pacierze,
Jakby już Boga nie było w naturze.
O mój aniele! szlachetności duchu,
Wskaż mi co czynić, wskaż mi wierny druhu!

Usta już kłamią, jak piekieł służalce,
Nie mogę serca wypowiedzieć głosu
Tak się zmroziły w życia ciągłej walce,
A człowiek, jakby był ofiarą losu.

Precz!... tu na ziemi nie znajdziesz ogniska,
Aby swą duszę ogrzać świętem tchnieniem,
Tu zastarzałe sterczą lodowiska,
Których nie stopisz swym serca promieniem.

Kochasz — wyśmieją, lub nazwą oszustem...
Aniele wzmoż mię skrzydłem szlachetności,
Życie tak marnem jest, tak czczem i pustem —
Ach lepiej skonać milcząc o miłości.
Aniele złoty unieś serce moje
Tam gdzie prawdziwej miłości są zdroje.

Wacław Nawrocki.

TEATR.

W przeszłym tygodniu chór męski: *Lutnia*, wykonał na scenie teatru lwowskiego wielkie oratorjum p. t. *Eljasz.* Zawsze i wszędzie z prawdziwem uznaniem, przy każdem wystąpieniu *Lutni*, odzywaliśmy z należnem uznaniem o pracy tego chóru. Żałujemy bardzo, że o wykonaniu powyższego oratorjum powiedzieć tego nie możemy... *Lutnia* porwała się na nie swoje rzeczy — jedynie mamy do zanotowania piękny głos pani Pawlikow, którą mogłoby czekać nie zwykła przyszłość, gdyby się dalej kształcić chciała, lub mogła.

Rodzina furjozów krotochwila w 4ch aktach ze szwedzkiego tłumaczona przedstawioną była po raz pierwszy na lwowskiej scenie dnia 19 grudnia. Jest to „piramidalnie" licha farsa, o komicznych sytuacjach której można to tylko powiedzieć, że *alles ist schon gewesen*... Niemniej jednak artystki i artyści w niej występujący grali z prawdziwym humorem i z wielką starannością. Z pań grały: Kwiecińska, Stachowiczówna, Cichocka, Wisłobodzka i German, z panów: Kwieciński, Fiszer, Lubicz, Wojdałowicz i Skalski.

W chwili, gdy pismo nasze przygotowuje się na prasę, panna Helena Herman po raz pierwszy, w czwartek, wystąpiła na lwowskiej scenie w „Cyruliku Sewilskim“ w partji Rozyny. Z braku tedy czasu, nie możemy obszerniej dziś pisać o tym występie, jak i o całem przedstawieniu „Cyrulika“ — zaledwie możemy powiedzieć, że głos pyszny mezzo-sopran i gra panny Herman w tym pierwszym u nas występie w „Cyruliku Sewilskim“ usprawiedliwiają w zupełności to, co w szkicu życiorysowym zamieszczonym w dzisiejszym numerze „Dziennika dla Wszystkich“ autor w ogóle o tej sympatycznej ze wszech miar śpiewaczce, powiedział. Z niecierpliwością czekamy na inne występy. Pan Zawadzki z partji basowej, wywiązał się bardzo dobrze.

Kronika zagraniczna.

Francuzi urządzają w lutym przeciw żydom kongres w Paryżu. Komitet zwołujący kongres podaje w odezwie zajmujący szczegół; że we Francji jest 600 towarzystw finansowych, obracających kapitałem 18 miliardów, towarzystwami temi zarządza 4.200 administratorów, z których 3.000 jest żydów. Odezwa ta jest umieszczoną na czele ostatniego numeru „L'antisemitique“ — pisma przeciw żydom.

Hr. Khuen Hedervary, świeżo mianowany banem Kroacji był dotąd nadżupanem komitetu Raabskiego na Węgrzech, jest człowiekiem jeszcze młodym, zdolnym i liczy zaledwie 40 lat. Stosunki familijne łączą go z węgrami, niemcami i kroatami. Otrzymał niemieckie wychowanie, co do przekonań jest węgrem czystej krwi, a służbę państwową dotąd pełnił w Kroacji. Posiada w niej dobra i włada dobrze kroackim językiem. Wprawdzie to wszystko nie jest dostateczną kwalifikacją do zajęcia stanowiska bana, ale rząd węgierski w braku kandydatów, nie miał lepszego wyboru. Nominację tę przyjęto bardzo dobrze w Węgrzech, w Kroacji jednakże odzywają się głosy niechętne przeciw niemu.

W Hiszpanji spadły tak wielkie śniegi że w wielu stronach przestały pociągi kolejowe kursować.

Zmarł w Paryżu prawdziwy i sprawiedliwy przyjaciel Polski: Henryk Martin. Wielki historyk, głęboki polityk, uczony w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu, pozostał do końca żywota wierny swoim zasadom liberalnym, których jednak nigdy nie nadużywał. Zawód literacki rozpoczął od powieści historycznych, które mu już dały usprawiedliwiony rozgłos. Napisał mnóstwo dzieł historycznych większych rozmiarów, jak np. *Historja francuska* w 15 tomach W r. 1860 wydał dokumenta w 19 tomach. W 1863 r. napisał i wydał dzieła: *Polska i Moskwa*, *Europa i Rosja* i t. d. Był członkiem akademji umiejętności francuskiej, senatorem obrany za Rzeczypospolitej. Urodził się w 1810 roku.

Wiadomości finansowe, handlowe, przemysłowe i gospodarskie.

P. Emil Hignet, członek warszawskiej spółki jedwabniczej, sprowadził z Chin (?) nowy gatunek jedwabników, tem odznaczający się, że się żywi nie morwą, ale dębiną. Gatunek ten ma dwie odmiany: „Jama Mas“ i „Pernyi“, wymaga mniej starań, niż morwowy (Bombyx Mori) łatwy do zaaklimatyzowania i rozmnożenia. Główną zaś jego zaletę to stanowi, że hodowanym być może nie już w ogrodzie, ale w lesie; głównie atoli gatunek dębu białego szypułkowego (quercus pedunculata) służy do jego hodowli. Pochodzi z Azji Wschodniej, jest wytrwały na zimno i nie podlega tak częstym chorobom jak południowo-europejskie. P. Hignet ma zamiar urządzić zakład jedwabniczy przy instytucie poprawczym w Mokotowie pod Warszawą.

Nowiny literackie i artystyczne.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, wydał sprawozdanie z czynności swoich za lat dwa. W sprawozdaniu tem znajdują się wszelkie szczegóły i daty dotyczące majątku i zbiorów tego zakładu i zakończone jest szkicem historycznym dra Fryderyka Papéego p. t. *Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego w Krakowie roku 1461.*

Dr. Konstanty Hoszowski, senator b. Rzeczypospolitej krakowskiej, wydał świeżo własnym nakładem monografję p. t. *Rezydencja i fundacja niegdyś Pawła Włodzimirskiego* (Pauli Wladimiri). Jest to wielce zasłużony mąż z XV. który był kustoszem krakowskim, rektorem akademji Jagiellońskiej i posłem do dworów panujących. Niniejsza praca senatora dr. Hoszowskiego, czytana była przez autora na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności dnia 10 lutego 1877 r. Później zaś domieszczono niektóre szczegóły odnoszące się do nowszych mieszkańców opisującej się posiadłości.

Senator Hoszowski wydawaniem dawnych monografij, z których powyższa jest ostatnią z licznego szeregu prac tego prawdziwie zasłużonego i uczonego męża — przyczynia się wielce do rozjaśnienia wielu szczegółów historycznych i powiększa cennymi nabytkami bogaty zbiór materjałów do nowych dziejów.

Rozmaitości.

Ser warzony, lub smarzony. Trzeba świeży twaróg w garnku dobrze przykryć i postawić w ciepłem miejscu. Po upływie dwóch, lub trzech dni utworzy się na nim powłoka, która przemięszywa się z całą masą twarogu. Trzeba to czynić codziennie, dopóki twaróg wszystek w garnku nie stał się przezroczystym, nie nabrawszy przecież mocnego kwasu. Potem roztopi się w patelni spory kawał masła i wleje się na nią rozmięszany twaróg, dosypując nieco soli. Na patelni pozostawi go się tak długo, aż masło zupełnie go przesiąkło i spływa z łyżki. Można też dodać jaj stosownie do ilości twarogu. Taki ser smarzony leje się w formy, lecz ponieważ łatwo się psuje, nie wyrabia go się wiele na raz.

Praca pszczoły Nikt by nie myślał, ile to zarabiają pszczoły przez swą pilną i ustawiczną pracę przy zbieraniu miodu po ogrodach i polach. Rząd francuski zrobił obrachunek zysku, jakie przynoszą wszystkie pasieki w państwie francuskim, i zestawił przytem zdumiewające liczby. Obecnie istnieje we Francji nie mniej, jak 1,971.865 ulów. Te dostarczyły w ciągu roku 1882: 9,948. 42 kilogramów miodu i 2,845.749 kilogramów wosku. Czysty zysk z miodu wynosi 14,945.855 franków, a z wosku 8,752.290 franków, co czyni razem 23,698.145 franków czystego zysku rocznie. Licząc 1 frank na 80 fen. podług pieniędzy pruskich, przedstawia czysty zysk, jaki Francja ma rocznie z pszczół, pokaźną sumę blisko 19 milionów franków rocznie.

Ważne dla pszczolarzy. W miejscowości Bockenhausen, w Nassauskiem, wymarły pewnemu pszczolarzowi przed niedawnym czasem w przeciągu dwóch dni, wszystkie roje pszczół, ponieważ je żywił miodem importowanym z Ameryki i tym sposobem otruł. Pomieniony fabrykat zdaje się składać ze szkodliwych pierwiastków, na co pszczolarzy i konsumentów miodu zwracamy uwagę.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji:

PP. autorom wierszy: „Luba“, „Do panny Herman“ i „Pożegnanie“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. J. C. w K. Są dwa rodzaje odpowiedzi, z których jedno milczenie, bardzo często najodpowiedniejsze.

P. D. we L. Sądzisz pani w artykuliku swoim, którego drukować nie możemy, że mężczyźni są egoiści — my sądzimy przeciwnie.

P. W. W. w Z. Komeraże na partykularzu mogą rzeczywiście człowieka wykształconego doprowadzić do rozpaczy — ale na to niema rady — nie tylko u nas tak się dzieje — za granicą to samo. Korespondencja pańska nie będzie zamieszczona.

P. E. w Stryju. Wysłaliśmy żądane egzemplarze numeru.

Zaproszenie do przedpłaty na

„ZIEMIANINA“

Rok XXXIV.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poznańskiem, wychodzi co *Sobotę*, w Poznaniu, jeden do półtora arkusza druku, wielkiego formatu. Pismo to podaje artykuły oryginalne, korespondencje rolnicze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu, często *z rycinami*, słowem, obejmuje wszystkie gałęzie wiedzy rolniczej. Koło współpracowników jest bardzo obszerne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych. **Ziemianina** zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych, lub księgarniach, albo też przesyłając przedpłatę *wprost do Redakcji w Poznaniu, ul. św. Marcina l. 28. I. piętro*, w jakim to razie odbiera się pismo pod opaską. Cena kwartalna w Niemczech **3** mrk. w Austrji **1** złr. **75** cnt. rocznie **7** złr. W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem cena rocznie **7** rs., półrocznie **3** rs. **50** kop. zkąd najlepiej przesyłać przedpłatę wprost do Redakcji w Poznaniu, albo też zapisywać w składzie głównym dla Królestwa i Cesarstwa w księgarni *Maurycego Orgelbranda* w Warszawie, przy Krakowskiem przedmieściu.

Redakcja „Ziemianina“ w Poznaniu, ul. św. Marcina, l. 28, I. piętro.

(3434-1-3)

Ignacy Czaporowski, poleca swój handel towarów korzennych, win, rumu, herbaty i delikatesów, *ulica Jagiellońska liczba 15.* (3331-3-1)

Pracownia sukien damskich

i ubiorków dziecinnych

FR. A. SĘGA

przy ulicy Skarbkowskiej l. 18 (parter) we Lwowie,

wykonuje wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie starannie i gustownie według najnowszych żurnali.

Ceny umiarkowane.

(3272-10-8)

Na sezon zimowy! **Tomasz Kubicki** w Stanisławowie w hotelu pod „czarnym orłem“ poleca swój nowo otworzony **HANDEL FUTER**, w którym przyjmuje także zamówienia na wszelkie roboty w zakres tego zawodu wchodzące oraz przerabiania, wykonując je z gustem, szybko, sumiennie i gwarantuje za prawdziwość trwałość i dobroć towaru. Na składzie utrzymuje futra męskie i damskie tak do podróży jak do miasta, garnitury damskie (kołnierz i zarękawek) nowe fasony, czapki męskie i damskie futrzane. Zamówienia z prowincji za nadesłaniem dokładnej miary metrycznej z dodaniem wierzchu lub skórek uskutecznia w jak najkrótszym czasie, po miernej cenie.

(3305-7-5)

Kowalski et Meyer, Lwów Rynek l. 26. Chustki wełniane, himalajo i włóczkowe, flanelkę białą i kolorową, cachemiry czarne i kolorowe, kaftaniki i spodenki wełniane, skarpetki i pończochy kolorowe i białe, różne pończoszki dziecinne, barchan biały i kolorowy, perkal, schirting i sztuczne serwety, kapy, kocyki i kołdry, bawełnę i rozmaite nici, poleca w największym wyborze handel płócien, bielizny stołowej i towarów mięszanych, po najprzystępniejszych cenach (3280-8-7)

S. Kasiarski kuśnierz *ulica Halicka l. 18. I. p.* poleca swoją pracownię i różnego rodzaju futra, wierzchy — wykończa takowe najgustowniej modnie i po umiarkowanej cenie — wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie — na żądanie wysełam fachowych ludzi do roboty do domów prywatnych. (3312-5-4)

Od 1. Stycznia 1884. r. razem z pismem **Le Danube**, wychodzić będzie na przemian co tygodnia, pięknie illustrowane pismo francuskie pod tytułem:

Le Petit Illustré

Journal de la Famille.

Le Petit Illustré nie jest wyłącznie pismem dla rodzin, jest zarazem organem dla młodzieży. **Le Petit Illustré** podawać będzie artykuły moralne, tak, że wszyscy rodzice mogą dla swych dzieci zaprenumerować **Le Petit Illustré** umieszczać będzie piękne illustracje uprzyjemniające wzrok młodzieży. **Le Petit Illustré** będzie zawierał: małe romanse, powieści, nowelki, gry salonowe, anegdoty i t. d. **Le Danube i Le Petit Illustré** nadają się dla **rodzin, szkół, pensjonatów, nauczycieli języka i guwernerów**, jednem słowem wybornym środkiem będzie do uczenia się języka francuskiego. **Le Petit Illustré** tworzyć będzie na końcu roku piękny tom ozdobny dla salonów. W połowie grudnia wyjdzie Nr. na okaz **Le Petit Illustré**, który będzie w **25.000 egzempl.** drukowany i posełany gratis, każdemu który zażąda. **Le Danube** sam kosztuje kwartalnie 1 złr. 50 ct. **Le Danube i Le Petit Illustré** razem na pół roku kosztować będzie tylko 5 złr. **Le Petit Illustré** sam nie może być prenumerowanym. Prenumerować można posławszy przekazem pocztowym należytość do administracji **Le Danube**.

Wien Heumühlgasse Nr. 6.

(3335-1-3)

OGŁOSZENIE.

Podpisana dyrekcja podaje niniejszem do publicznej wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 27. września b. r. zastanowiła wydawanie węgla pierwszemu galic. Towarzystwu importowanemu dla węgla i swój, jak najlepszej sławy używający węgiel od Wiednia do Czerniowiec mający największy odbyt, z kopalni

Jacek-Rudolf

odtąd sprzedawać będzie na targu lwowskim *tylko przez swego wyłącznego reprezentanta p. L. Rosenfelda*, ulica Karola Ludwika l. 23. *będącego oraz zastępcą braci Gutmannów we Wiedniu*; oprócz tego znajdują się jeszcze miejsca sprzedaży drobnej przy placu Halickim l. 10. i na dworcu na targu własnym. *Przed wszelkiemi ofertami* sprzedaży węgla jaworzniańskiego ostrzega się P. T. Publiczność we własnym jej interesie.

Dyrekcja węgla kamiennego w Jaworznie.

(3333-1-3)

P. T.

Niniejszem mamy honor Wielmożnego Pana najuprzejmiej zawiadomić, że *nabyliśmy na własność fabrykę i warsztaty reparacyjne p. J. Wychery od 10ciu lat istniejące we Lwowie, przy ulicy Gródeckiej l. 47*, zaś maszyny i narzędzia pozostałe na składzie przyjęliśmy w komis.

Skład nasz będzie zawsze obficie zaopatrzonym w maszyny i narzędzia rolnicze, pochodzące z najlepszych angielskich i wiedeńskich fabryk, w warsztatach zaś naszych będziemy wszelkie reperacje wykonywać.

Tusząc, że Wielmożny Pan raczysz przelać na nas zaufanie, jakiem zaszczycałeś naszego poprzednika, kreślimy się

Z wysokiem poważaniem

Paweł i Leopold Kraus.

(3332-1-1)

Wiktor Sedlaczek w Kołomyi w rynku, obok kościoła rz. kat. Skład prawdziwych lnianych płócien, nakryć stołowych, ręczników, chustek do nosa, ścierek do talerzy i prochu, perkalów, szyrtyngów i dymek białych, angielskich płócienek i oxfordów, drelichów na materace i sienniki, obić na meble, kołder, kocyków, kap na łóżka i stoły, firanek białych i jutowych, dywanów i chodników na posadzki. Wielki wybór białej i kolorowej flaneli, barchanów, moltonów, kalmuków, baj, szewiotów, sukienek, czarnych kaźmirów, welwetów, pluszów różnych podszewek, chustek i szalów do okrycia, pledów męskich. Własny wyrób bielizny męskiej i damskiej. Wielka ilość pończoch, skarpetek, kalesonów i kaftaników trykotowych na zimę i lato, kamaszek, włóczkowych kamizelek dla panów i pań, kołnierzy i mankiet, krawatek, chustek jedwabnych i wełnianych na szyję i głowę, różnych koronek, szlarek i wstawek haftowanych. Ceny stałe. Próbki na żądanie wysełam na prowincje franco.

(3300-7-4)

R. Kurzer przy ulicy Halickiej l. 18 we Lwowie, poleca swoją pracownię *sukien i ubiorów damskich*. Posiada również na składzie wszelkie najnowsze materje i przyjmuje zamówienia.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności, upraszam i nadal o łaskawe zamówienia — zostaję z głębokim szacunkiem.

(3207-st.-) *R. Kurzer.*

Odszczególnione na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie wyrobu aptekarza i chemika A. Mussila *ziółka piersiowe* Dra Seeburgera wyrobu Dra Zarzyckiego i Mussila (20 ct.) *Dostać można we wszystkich prawie aptekach.* (3190-st.)

Ważne dla Publiczności! Niniejszem mam zaszczyt polecić mój obficie zaopatrzony **SKŁAD LAMP** salonowych, wiszących, stołowych i ściennych w najlepszych gatunkach, które sprzedaję po umiarkowanych cenach. Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności, postanowiłem sprzedawać moje towary **także na raty miesięczne** przy odbiorze od 10 złr. i wyżej. Nadto wypożycza się lampy na wieczory. Dziękując za dotychczasowe mi udzielone względy upraszam jak najuprzejmiej i nadal zaszczycać mnie łaskawemi zleceniami i kreślę się

Z uszanowaniem

(3320-4-3) **ADOLF MENKES.**

Ulica Karola Ludwika l. 15 w hotelu angielskim we Lwowie.

Koncesjonowany

Instytut naukowy wojskowy

dla kandydatów na jednorocznych ochotników i dla wszystkich c. k. zakładów wojskowych i

pensjonat

dla młodzieży uczęszczającej do szkół publicznych.

Lwów, ulica Piekarska l. 21.

F. KOESTLICH

dyrektor zakładu

(3308-6-5)

Nussbaum przy ulicy Stefanji w Brodach poleca magazyn ubiorów w wielkim wyborze, sprzedaje po miernej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

(3321-2-2)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka.* Z drukarni Kornela Pillera.

(Dodatek) Lwów, Czwartek dnia 20. Grudnia 1883.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

DODATEK DO NR. 32go.

Obrazki caryzmu.

Pamiętniki

J. GORDONA.

(Patrz dodatek do Nr. 30go.)

(Ciąg dalszy)

— Słuchaj sierżancie! wyznaję, że mocno żałuję mego kroku, ale żałuję dla tego, że mi się nie udał. Widzisz jak jestem otwarty. Z tem wszystkiem, daję ci słowo, że już dojadę na miejsce.

Żandarm się nieco udobruchał.

Ale jakże przykre znowu odebrałem wrażenie, gdy siadając na ten raz do krytej bryczki, czarna głowa jeszcze mi się ukazała. Zdrajca, który był oficerskim sługą, przyszedł z przeprosinami, mówiąc, że i on jest katolik a nie prawosławny, lecz ponieważ przysięgał carowi, wiernym mu więc pozostaje. Nic boleśniejszego, jak widzieć w bliźnim wiarę nie oświeconą, która go wiedzie do złego, częstokroć do zbrodni nawet!

W okolicy już wiedziano o przygodzie: grupy rozmaitych osób oczekiwały przy drodze.

Żandarm rozwodził się nad niepodobieństwem ucieczki, oświadczając, że gdybym wiedział, ile on ma przy sobie osobnych instrukcji, wezwań, rozkazów, gończych listów na rozliczne wypadki, tobym zadrżał ze strachu. Dodał, że jeżeli uciekać, to najlepiej do lasu; lecz że i tam by na mnie obławę zrobił, i do tego z psami.

Kazałem mu milczeć.

Tymczasem kaszel mój wzrastał, ból piersi dokuczał; oznajmiłem mu, że służy mi prawo pozostania w najbliższym szpitalu. Przeczył temu, jednak instrukcji pokazać nie chciał. Lecz odtąd, był usłużnym, uprzedzającym, byłem tylko nie myślał nigdzie zostawać. W Słucku wezwałem miejskiego lekarza, który przyniósł mi ulgę.

Przybyliśmy do Bobrujska. Poglądałem na wązką Berezynę, która pogrążyła w sobie około 36.000 francuzów, gdy drugie ich tyle śmierć na jej brzegach znalazło. Na poczcie jadłem obiad z oficerem od inżynierji i z córką gospodyni domu, zaproszony przez nich. Inżynier mówił, że z żalem przepuszcza rodaków na wschód, przez drogę, która zostaje pod jego dozorem. Panna oświadczyła, że największą jej boleścią jest, iż matka jej poszła za mąż za poczthaltera moskala! ale że ona nigdy by tego nie zrobiła, choć by miała starą panną zostać. Inżynier się uśmiechnął, jak gdyby chciał powiedzieć, że tak źle nie będzie.

Biedne doprawdy te panny w Polsce. Młodzież krajowa ginie w obszarach Rosji, a za moskala rzadko też której chce się wyjść i chrzcić w dodatku dzieci na obcą wiarę, wedle ustanowionego prawa. Przejeżdżając kiedyś w Sandomierskiem około karczmy, postrzegłem mnóstwo tańcujących dziewek, a zaledwie kilku między niemi wesołków. Na chłopcach wam zbywa dziewoje, rzekłem: „A cus prose panica, kiej moskol na wojacke ich poguoł“ — odpowiedziała jedna śmielszej natury.

Nie wiedziałem, że kraj nasz ma swoje bobry, atoli w Bobrujsku pokazywano mi kołnierze bobrowe, upewniając, że pochodzą z Berezyny. Ustępują w dobroci sybirskim; za to cena krajowego wynosi zaledwie kilka rubli, gdy sybirskiego dochodzi do pięciuset.

Z Bobrujska, przez Mohilew, przybyłem do Orszy po nad Dnieprem.

W Orszy dziewięć kościołów w gruzach!

Przeprawiwszy się na promie przez Dniepr, ukazuje się zupełnie inna, równa, tęskna kraina. Twarze w tej tam małoludnej stronie, są smutne. Od razu poznałem, że to przedsionek Rosji...

Żaden kraj Europy nie posiada tyle spławnych i tak wielkich rzek, ile Rosja; ale w żadnym cywilizowanym kraju, komunikacja wodna nie jest tyle, ile tam zaniedbaną. Napatrzyłem się, jak tam wszystko pod względem budowy jest tylko pozorne. Powodzie były ogromne, całe więc oszukaństwo w konstrukcji mostów, szluz, w sypaniu grobli, wyszło na jaw. Rzadko gdzie nie byłem zmuszony przeprawiać się czółnem przez rzekę, rzeczułkę, chociaż mosty stały obok; sterczały one bezużytecznie pośród wody, jakby szczątki przedpotopowe. Miljony kapitału pogrążone w błoto!

Moskwa.

Droga wypadała na Moskwę, przez Smoleńsk, Drohobuż i Wiazmę.

Mur otaczający Smoleńsk, oddziela nakształt chińskiego, to najbliższe Polski gubernialne miasto, od cywilizowanego świata. Nie ma w niem życia publicznego, nie ma miejsca schadzek, żadnej kawiarni, dokądby zajść można dla odczytania gazet; mieszkańcy siedzą w domach, cisza panuje na ulicach.

Nieprzyjemne robi wrażenie miasto, pozbawione gwaru miejskiego. Zżółkłe mury oświecone promieniami słońca, gdy się jest samotnym pomiędzy niemi, smętny przedstawiają widok. Przy wjeździe tylko bazar był nieco ożywiony, i dwie mniszki rosyjskie, tam się uwijające, zwróciły moją uwagę: w ich gadatliwości, ruchach, zatrzymywaniu się i oglądaniu, uderzała pewna lekkość, różniąca je od innych kobiet.

Uderzyła mię także, przy wyjeździe z tego polskiego niegdyś miasta, bójka uliczna mieszczan unitów, z mieszczanami grecko-rosyjskiego wyznania. Prawosławni nazywali pierwszych polakami bez mózgu; a ci tamtych moskalami.

W Drohobużu, zamiatacze ulic błotem za mną rzucali, wołając: Sybir jedzie! Drohobuż sławi się kwasem; kwas jest zwykłym napojem w Rosji, jak piwo w Niemczech, a wino we Francji.

Wiazma rozsyła swoje pierniki po całym kraju, które drogo kosztują, a ustępują w dobroci toruńskim. Lecz więcej jak pierniki, zajęła mię rozmowa pewnego pocztmajstra za Wiazmą. Był to sędziwy staruszek, którego zastałem pijącego herbatę wraz ze swą połowicą. Zaproszony do stołu, pierwszy raz obaczyłem zwyczaj picia herbaty w Rosji, tak zwaną przekąskę. Raczący się nią, trzyma w zębach kawałeczek cukru i przepuszcza przezeń nieosłodzoną herbatę. Kawałek ten wystarcza mu tym sposobem do osłodzenia kilku filiżanek napoju.

Pocztmajster zapytywał, z jakiego powodu jadę z żandarmem? Starałem się zaspokoić jego ciekawość; ale słuchając z miną powątpiewania, rzekł: „Nie ta to przyczyna być musi, lecz prędzej ta, że wy tam w Polsce chcecie równości; a nie baczycie, że nawet święci w niebie nie są sobie równi.“ I zaczął wyliczać całą hierarchię świętych, pół-świętych i błogosławionych. Nie

wiedziałem, że Rosja posiada oprócz armji zbrojnej, tak liczne zastępy świętych.

Im więcej zbliżałem się ku Moskwie, tem więcej cerkwi we wsiach i miasteczkach, obrazów świętych w domach i przed domami napotykałem. Gdy raz ocknąłem się po podróżnej drzymce. gród malowniczy, któremu podobnego nie widziałem na kuli ziemskiej wyrósł przedemną.

To Moskwa.

Wieże, kopuły i dzwonnice, różnej wielkości, różnych form i rozmiarów! Różnokolorowe, owalne dachy obsypane gwiazdami; szpice, minarety, seciny złocistych bań i podwójnych prawosławnych krzyżów, migocą w obłokach!

To Moskwa, miasto tradycji, poglądająca ze swymi 300.000 mieszkańcami, na nierównie ludniejszy, nowy Petersburg. zowiąc go zamorskiem gniazdem, cudzoziemskiem—i uważając narzuconą oświatę, przez cieślę petersburgskiego, Piotra W., jako cios dla narodowości, która się mogła była rozwinąć właściwym narodowi postępem.

Rzeczywiście, z Petersburga o Rosji wydać sądu nie można: Moskwa jest jej sercem. Palona przez Tamerlana, zajęta przez polaków w roku 1611, zniweczona przez francuzów, znowu się odbudowała na dawny sposób i dziś znowu błyszczy i zadziwia oryginalnością cudzoziemca, przybywającego z zachodu.

Izwoszczyk zatrzymał konie na rogatce, zkąd przydano kozaka, aby nam towarzyszył do komendanta miasta, w celu zawizowania paszportu. Komendant mieszkał w Kremlinie, starożytnej i ufortyfikowanej siedzibie carów, w środku miasta. Tam się udając, poglądałem na cerkwie. Są to po większej części pięcio-kopułowe w bizantyjskim stylu, zmięszanym z tatarskim i fantazją czysto moskiewską, z jaskrawym kolorytem po na zewnątrz w pasy i prążki, ze złoconymi dachami, mozajkowymi gzymsami. Z tą pstrocizną przedstawiają się jako jasełka z pierników. Nie budzą myśli poważnej.

Gdy spojrzysz na wspaniałą katedrę strasburgską, lub na Notre-Dame w Paryżu, olbrzymie, gotyckie mury, okopcone wiekami, jedyne świadki dziejów kościoła tryumfującego, zdają się przemawiać. Gdy wpatrzysz się w te przybytki pełne piękności w szczegółach i proporcji w całości, poznasz w nich geniusz wielkiego narodu — poczujesz w nim Boga! Po wysmukłych, ażurowych, jakby uwitych z koronki, piętrzących się wieżyczkach, myśl twoja się wznosi. Wnijdź do przybytku, ujrzysz wdzięczną harmonję w rozkładzie filarów, łuków architektonicznych i jak boska muzyka Hajdena lub Mozarta, tak tam architektura wpłynie na ciebie, bo go naród artysta budował, a stulecia uświęciły. Zmrok w nim panuje — czasem słońce rzuci, z różnoszybnych okien, w kolorach tęczowych promieni, obraz zmartwychwstania, przed oblicze cierpiącego śmiertelnika.

Taki przybytek, może być dla każdego wyznania, byle tylko było ono godne ludzkości i Boga. Tam szczytne płody budownictwa, rzeźby, malarstwa, muzyki, poezji lirycznej, zdają się współubiegać z westchnieniem modlącego.

Cerkwie w Rosji przeciwnie, zniżają myśl do ziemi, jak rozkoszne świątynie pogańskie.

W cerkwi nie ujrzysz żadnego posągu ani płaskorzeźby, bo te uważają rosjanie za bałwany; nie usłyszysz poważnego organu, ani żadnego instrumentu, bo powiadają, że w kościele tańcować nie można; chór śpiewaków zastępuje organ. Chór ten składa pienia religijne z dwóch wyrazów, ciągle na różne tony powtarzanych: „Hospodi pomyłuj!“; to całe nabożeństwo zewnętrzne odbywa się w języku częścią słowiańsko-cerkiewnym, częścią rosyjskim. Kazania i nauki miejsca nie mają—i to właśnie jedna z przyczyn do licznych odszczepieństw.

Po nabożeństwie, w pewne dni świąteczne, pop wybrany z najsilniejszym głosem, odczytuje przekleństwo na wszystkich zmarłych po szczególe swych ziomków, uznanych przez rząd za byłych wrogów Rosji, jak na cara Dymitra Samozwańca — od czasu panowania którego rosjanie tchną zawiścią ku polakom — na Pugaczewa i t. d., jakoteż, na narody nieprzyjazne, nie wyłączając Polski.

Śpiewacy kościelni składają, że tak powiem, oddzielną klasę społeczną. Jest to klasa ludu próżnującego, ciężar publiczny, jak trutnie, karmiące się owocem pszczół pracowitych, i roznosząca zgorszenie po wioskach i miasteczkach. Śpiewacy ci, po większej części, oddają się pijaństwu; dla tego, w czasie liturgji, bas przepity, zbyt ochrypły, często fałszywie wtoruje czystemu dyszkantowi dziecięcia chóru.

Gdy wnijdziesz do cerkwi, na pierwszy rzut oka uderzają carskie wrota, bo car rozgospodarował się i w kościele. Jest to rodzaj parkanu, z wielkiemi drzwiami we środku, dwoma mniejszemi po bokach, zasłaniającego wielki ołtarz, ozdobionego obrazami na tle złocistem. Wielki ołtarz dojrzeć ledwie można w pewnych tylko chwilach, w czasie obrzędu, gdy popi carskie wrota otwierają. Schronienie za niemi, które służy im za zakrystję, zdaje się być jakiemś cymborjum tajemniczych magów. Popi w czarnych kołpakach, ze spadającymi welonami na plecy, przypomiyają kapłanów Niniwy.

Zapytywałem, dla czego w obrazach nie daje się postrzegać pędzel artysty, cecha estetyczna; lecz są one jednostajne, tuzinkowe, przedstawiające twarze świętych, zwykle oliwkowego koloru, bezwzględnie na sztukę; i że zdobi je tylko bogata, lśniąca się od srebra i złota draperja, dana za ubiór świętemu. Powiedziano, że wizerunki świętych w kościołach katolickich są niewierne, bo pochodzą z wyobraźni artysty, gdy u nich są prawdziwi święci.

Wszystkie te świecidła cierkiewne rażą oczy zbytnią jaskrawością i mogą sprawić tylko pewną uludę dla gminu. Dodajmy tysiące jarzących świec, któremi są oświetlone, a które lud znosi, sądząc przez to oddać największą cześć Bogu, a poweźmiemy wyobrażenie blasku tam panującego.

Zwykle najwięcej goreje świateł przed obrazami: cudownego Świętego Mikołaja i Swiętego Jerzego na koniu, zabijającego smoka, bo ci, przyjęci za patronów Rosji, najwięcej posiadają zaufania publicznego.

Nagle, dźwięk niesłychany, jaki trudno sobie wyobrazić kto go nie słyszał, słowem, dźwięk tysiąca dzwonów razem, rozległ się w powietrzu, jakby na komendę. Zdziwiony, zapytałem żandarma, co znaczy to wielkie larum? Oznajmił, że wjechaliśmy do Moskwy w dniu uroczystości, z powodu święta dworskiego, dnia galowego; a ten dzień, z powodu rocznicy urodzin, czy też imienin jednego z dzieci carskich; i że święta dworskie są świetniej obchodzone w Rosji, niżeli kościelne.

W rzeczy samej, działa odzywały się salwami. Urzędnicy, dygnitarze, obsypani orderami, cywilni i wojskowi, szwadrony wybrane wojska, uniwersytet umundurowany, pensje płci obojej, wszystko to zdążało do cerkwi; a szeregi dzwonów, dzwonków, dzwoneczków, kołysały się pod wszystkiemi kopułami.

Dziwna, zaprawdę, ta muzyka dzwonowa! Żadne miasto na świecie, oprócz Moskwy, takiego koncertu dać nie potrafi.

Cerkwie napełnione — tłumy ludu biją czołem o posadzkę krużganków; a dzwony na różne tony, zmieszane z echem, zdają się między sobą kłócić, piszczeć, narzekać, godzić; to znowu prowadzą jakąś wrzawę, dziką rozmowę, na którą inne zdala, stłumionym dźwiękiem odpowiadają — a wszystkie, olbrzymi dzwon, Iwanem carem zwany, hukiem poskramia. Potem naraz ucichły i znowu ozwały się chórem. W spiżowego cara takoż żelaznem sercem uderzono; gdy małe dzwoneczki od uprzęgu mych koni, podrzeźniały wszystkim.

Przyznam się, że na tym, którego ucho nie nawykło do podobnej serenady, robi ona wrażenie trwogi; nie wywołuje tego melancholiczno religijnego uczucia, którego się doznaje na poważny jęk samotnego dzwonu zygmuntowskiego w Krakowie, lub na odgłos dzwonka, wzywającego na modlitwę do wiejskiego kościołka. Religja trzyma się serca; tkliwe uczucie nie cierpi nakazującego huku. Potrzebaby sobie wyobrażać Stwórcę, nie jako Boga miłości, ale jako groźnego Jehowe, na imię którego drżeli izraelici, lub jako Jowisza piorunującego, aby na modlitwę do niego przyzywać gromami.

Wśród takich to gromów i grzmotów, wjeżdżałem do bramy Kremlina, gdy ktoś zerwał mi z tyłu czapkę z głowy — o mało co nie z głową. Obejrzawszy się, postrzegłem iskrzące oczy jakiegoś moskiewskiego kupca.

W Moskwie, tylko cywilna arystokracja nadziewa frak lub paleto — przeważająca zaś klasa kupiecka nosi strój narodowy. Mężczyzna ubiera się w czerwoną koszulę, rozpuszcza ją w rodzaju bluzy i przepasuje tasiemką, do której przyczepia kluczyk od szkatułki — pod koszulą nosi niezmiernej szerokości pantalony z czarnego pluszu, które mu wpadają w cholewki od butów, wyłożone czerwoną obwódką — a gdy jest chłodno, przyodziewa się delią, podbitą barankami.

Tak chodził w życiu prywatnem Suworów. tak też był ubrany mój napastnik,

ukazujący groźnie na sklepienie bramy Kremlina.

Spojrzawszy w górę, obaczyłem stary obraz, przed którym płonęła lampa. Woźnica objaśnił, że to obraz cudowny, który zbawił Moskwę od francuzów; że brama zowie się spaskije worota—zbawienne wrota— i, że nigdy zbawienia nie dostąpię, jeżelim obraz rozgniewał.

Dowiedziałem się później, że gdyby żołnierz stojący na straży odwachu opodal bramy, był postrzegł to nieuszanowanie dla obrazu, byłby alarm uderzył, aby mię ścigano.

Jeżeli Moskwę można nazwać Jerozolimą Rosji, to Kremlin jest bezwątpienia jej świątynią, czyli raczej grupą świątyń, stojących nie w szeregu, jak zwykle budynki w Rosji, ale rozrzuconych bez planu i porządku, skupionych w jednem miejscu, otoczonem grubem murem, które wydaje się zdala, jak wspaniały smętarz, pełen piramid i krzyżów.

Jeżeli dzwon, carem Iwanem zwawy, imponuje uchu, to drugi, także car Iwan, któremu podobnego pod względem wielkości nie ma na całym świecie, imponuje oku przybysza ogromną masą bronzu. Wartość jego przechodzi 2,000.000 rubli. Oberwał się z dzwonnicy, wyszczerbił i zapadł w ziemię, lecz podjęty przez Aleksandra I. i postawiony na piedestale, do dziś dnia błyszczy, jako relikwja, klejnot i chluba Rosji.

Uderza także oko mnóstwo dział, z epoki francuskiej kampanji 1812 roku, złożonych tam na placu, jako trofea zwycięzkie; nad któremi jedno, car-puszka, fabryki rosyjskiej, podobnie panuje, jak dzwon car Iwan nad innymi dzwonami. Leży ono bezużytecznie, na postumencie, jak car wyszczerbiony.

Dzwon i działo, są dwa główne, kruszcowe pomniki Kremlina.

Wszystkich dział ma być 2200, pomiędzy temi tylko cztery polskie: dwa z herbem Sapiehów, jedno Potockich i jedno koronne. Wszystkie cztery zagwożdżone.

Weszliśmy do biura komendanta, podpisano paszport — podorożne. Nie było w nim wymienione me nazwisko, ale tylko powiedziano: żandarm z będącym przy nim sbuduszczym. Potem udaliśmy się do gubernatora Zakrewskiego — tam przepisano papiery, dano żandarmowi pokwitowanie z odbioru mię i odesłano go z powrotem do Warszawy; a nowy się zjawił i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Nowy żandarm ukazał mi w Moskwie ową osobliwą cerkiew Wasilego błogosławionego. Przyszła też Iwanowi Groźnemu fantazja zbudowania jakiegoś pałacu arlekina, którego opisać niepodobna, na mieszkanie świętemu. Czy widział kto kiedy kościół w guście pagody chińskiej, urozmaicony pstrokacizną kolorów i mnóstwem wieżyc i wieżyczek gruszkowato zakończonych? Tradycja o tej cerkwi jest równie ciekawą, jak i ona sama. Gdy była wzniesiona przez włocha Fioraventego, ten zapytany przez Iwana, czyby nie zdołał utworzyć jeszcze coś doskonalszego, odpowiedział, że postrzegając niektóre usterki w budowli, zdaje mu się, że mógłby to uczynić. Zazdrosny Iwan kazał mu wyłupić oczy. Cerkiew-pagoda została poświęcona zbrodnią!

Niedawnymi czasy, oświecona przez anglika turystę, błyszczała, jak iskrzący się brylant wśród cieni wieczora, z podziwieniem moskali. Pagoda odpowiedziała godniej zabawie, niżeli nabożeństwu.

Nowy żandarm ukazał mi także Dziewiczy Monaster w dali, gdzie znajduje się grób Zofji, owej ambitnej siostry Piotra W., która całe życie spiskowała przeciw niemu. Tam wraz z nią byli więzieni spiskowi, a bijący co minuta zegar, przypominał im o bliskiej śmierci. Zegar ten naprawiono z rozkazu Mikołaja I; dziś jeszcze przechodzień zbliżający się do monasteru, słyszy dźwięk przypominający o katuszach jego ziomków.

Moskwa jest to muzeum cerkwi i dzwonów; niechaj znikną kopuły, a pozostanie źle zbudowana mieścina, ze złymi brukami pustymi placami, nieregularna i brudna.

Wedle marszruty, mieliśmy się udać na Kazań — coraz częściej po drodze zasypy śnieżne napotykałem. Wyjechałem z Warszawy w dzień wiosenny, a po ośmiu dniach podróży i przebyciu około 2000 wiorst, ujrzałem się wśród zimy. Wieczorem wiatr ostry przenikał, w południe słońce piekło; na zdrowiu coraz więcej słabłem. I nie mogło być inaczej, pędząc dzień i noc bryczką bez resorów, częstokroć o głodzie, bo na wielu pocztach, pomimo ogromnych cen, jakie tam zwykli za pożywienie naznaczać, nic ciepłego na prędce dostać nie mogłem. Za każdem uderzeniem bryczki o kamień, lub bryłę grudy, zdało mi się, że się wnętrzności we mnie obrywają — a izwoszczyki, świeży żandarm i konie stepowe, byli bez litości. Żandarm komenderował prędką zmianę koni na stacjach, izwoszczyk wziąwszy raz cugle, najczęściej drzemał, a bieguny, uprzężone w hołobli, raz puściwszy się cwałem, nie zatrzymywały się aż u następnej stacji; gdyby był sworzeń pękł, bylibyśmy zostali na gościńcu, konie jednak z przodkiem o dwóch kołach stanęłyby same u kresu, będąc przyuczone do tego sposobu jazdy.

Cała tajemnica pośpiechu żandarma, że miał naznaczoną nagrodę od rządu nie stosunkowo do liczby dni, ale do secin wiorst przejechanych. Pospieszał więc, by skorzystać na czasie i módz uskuteczniać z powrotem sprawunki, których się podejmował u pocztmajstrów. Jakżeż zazdrościłem aresztantom idącym pieszo pod konwojem etapów, jakkolwiek etapy tak mi się niegdyś dały we znaki! Nie ręczę, czybym nie był padł ofiarą męczeństwa tej podróży, gdybym na jednej stacji nie był się poznajomił z oczekującym tam, na jakiś nowy rozkaz, feldjegrem.

Feldjegier, nazywa się w Rosji goniec carski, zazwyczaj w randze oficera, wyższej lub niższej, stosownie do ważności depeszy, którą wiezie, a które lecą, jak grad z Petersburga do Warszawy, Kamczatki, Gruzji, Persji, Archangielska i t. d. Feldjegier jest to żyjący telegraf carski, wśród stepów, na kilkanaście tysięcy wiorst rozległych, człowiek zrodzony do życia i śmierci w kibitce. Tylko Rosja może okazać podobne indywidua, na które nie bez smutku się patrzy.

Jadąc w czasie wojennym, napotykałem feldjegrów galopujących w różne strony cesarstwa. Jednego z nich widziałem dolatującego do stacji z wykrzyknikiem: „Mleka, mleka, podawajcie!“ Na twarzy jego malowało się okropne utrudzenie. Wychylił duszkiem podaną mu szklankę, konie w oka mgnieniu stanęły z nowym wózkiem — przeskoczył do niego z portfelem, decydującym o losach państwa i popędził dalej.

Feldjegier, mój nowy znajomy, widząc moją bladość i usłyszawszy słów kilka, zaraz mię zrozumiał — a wydobywszy z torby szeroki pas, rodzaj gorsetu, brzuch mi nim podwiązał, przez co trzęsienie mniej szkodziło. Oznajmił także, że mlekiem pokrzepiać siły winieniem.

Nimeśmy się rozstali, opowiedział charakterystyczną anekdotę o jednym ze swych kolegów, która rzuca światło na stan feldjegra. Kolega jego przybył po długiej podróży z ważną depeszą do przedpokoju carskiego. Kazano mu czekać, bo car był wielce zajęty. Zaledwie mógł się trzymać na nogach z utrudzenia i bezsenności; sparł się o kolumnę i zasnął stojący, tak twardo, że go dobudzić nie mogli, choć car już zadzwonił; nikt też nie poważył się odpiąć teki od rzemienia jego. Dano znać o tem Mikołajowi. Ten wyszedł z bratem, W. księciem Michałem i z uśmiechem zadowolenia wpatrywał się w chrapiącego sługę — ale Michał podszedł do biedaka i krzyknął mu nad uchem: konie gotowe! Feldjegier skoczył obudzony.

Rys wielkości i cierpienia człowieka!

O kilkaset wiorst za Moskwą, kraj ukazywał się pustym i bezludnym — wegetacja martwa, dzikie brzozy, przeważne mieszkańce; góry, ani wzgórza nie zatrzymywały oka — płaszczyzna i ciągle płaszczyzna — niebo ołowiane, wzrok utrudzające; wstęga długa, jednostajna, piaszczystej drogi, którą się przebywa dzień i noc, a z każdym porankiem znowu się ją postrzega i znowu poczuwa nude. Zdaje się, że się jest na miejscu; zawsze też same pola nieuprawne, cisza, zaledwie przerywana rżeniem konia, lub wiatrem nucącym dziką, pośród karłowatych drzew, piosenkę. Gdy ujrzysz przechodnia, radbyś poskoczyć ku niemu z radości.

Wśród ciszy na oceanie, chociaż delfin pluskający się, ukaże grzbiet swój, morskie ptastwo krąży nad okrętem, złudzenie mirażu obudzi wyobraźnię. Wśród skał i gór, postrzegasz w ruchomych chmurach i formach kamienia rozliczne obrazy; przejeżdżając wieczorem przez lasy, wierzchołki drzew przedstawiają ci fantastycznie mitologję. W nagim stepie nic! Kraina spetryfikowana. Skała, wyraz poetyczny — step ma inną poezję — tęsknoty!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Sosin w Tarnopolu przy ul. Gimnazjalnej dom p. Pinclesa, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wędliny własnego wyrobu, tak że wyroby z powyższego handlu nie ustępują w niczem wyrobom zagranicznym — dlatego śmiało polecamy każdemu powyższy handel p. Sosina osobliwie handlom prowincjonalnym, którym daje wysoki rabat przy zamówieniu. (3222-9-9)

Magazyn i pracownia sukien męzkich pod firmą *Józef Klemoczyk* przy ulicy Kopernika l. 9. w domu pana Baurowicza, gdzie urząd telegraficzny. Podpisany poleca się łaskawym względom Wysokiej Szlachty i P. T. Publiczności donosząc, że na zbliżający się sezon jesienny i zimowy zaopatrzył swój magazyn w wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych tak, że może wszelkiem wymaganiom w zupełności zadość uczynić. Zamówienia wykonuje w miejscu i na prowincję w jak najkrótszym czasie, ręcząc za rzetelną i szybką usługę. (3229-8-9)

Magazyn konfekcji damskiej zarzutek i mantylek **M. Horniker**, ulica Halicka l. 19 I piętro, filja ulica Sobieskiego l 6. (3292-9-6)

Karol i Józef Fiedler w domu banku Austrjo-Węgierskiego w *Stanisławowie*, polecają swój magazyn mebli w wielkiej ilości, podług ostatniej mody wykończonych z materjału najlepszego po cenach umiarkowanych — wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniają najśpieszniej. (3311-6-3)

Konkurując przez Rzetelność

wyłączny

handel **Herbaty** rossyjskiej

Izydora Wohla

Lwów, Sykstuska l. 6,

poleca Szanownej P. T. publiczności w szczególności

Kaysow familijnej	*Popowych z Moskw.*
Kwiatow. ½ kl. 1.80	Nr. I. fnt. 2.40
Suszong, wyb. 2.—	Nr. II. fnt. 3.—
najprzed. 3.—	Nr. III. fnt. 2.75

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą. Opakowanie franko. (3270-10-8)

Wprost z Ameryki **wyborną kawę** poleca skład kawy **„SIRIUSZ“** Artur Kościcki we Lwowie, ulica Zimorowicza l. 10. (3269-8-8)

Dr. Edward Madejski,

we Lwowie, ul. Kopernika l. 13.

Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z krzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. Dzieci w zakładzie umieszczone mogą pobierać wszelkie nauki tak w domu, jak i w pensionatach. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem. (st.)

Leopold Gileczek, *księgarz* w Tarnopolu. Obrazy nowego wynalazku, tak zwane „Peindures Bognorts“. Czytelnia znacznie zwiększona w nowości. Książki polskie, francuskie, niemieckie i małoruskie — najnowsze. (3288-10-5)

Cesarsko królewsko uprzyw.

Rafinerja spirytusu

fabryka rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolasza

we Lwowie,

wyrabia najczyściejszy **spirytus** przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy (st.)

po cenie fabrycznej.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. DĄBROWSKI

przedtem

J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL

we Lwowie, przy ulicy Halickiej l. 17.

dawniej **W. Penther**

prócz zegarów i zegarków z najsławniejszych fabryk, otrzymał wielki zapas:

złotych i srebrnych rzeczy

Szczególnie zwraca się uwagę na **wyprawy weselne ze srebra,** na 6 i 12 osób w szkatułkach. Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej. (st.)

Obrączek ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję MASZYN GRAJĄCYCH.

A. P. SCHULC

w Czerniowcach i Kolomyi

Magazyn towarów mieszanych, papieru, galanterji, broni „M. Aroudta“ w Belgji, wyrobów srebra chińskiego „Christofle“, ram do obrazów, zabawek, robót kanwowych i włóczek, bielizny, rekawiczek, krawatek. **Maszyny do szycia** i t. p. (3299-6-4)



FABRYKA

RĘKAWICZEK

F. LUBAŃSKIEGO

w Krakowie, Plac Dominikański l. 3.

(st.) wyrabia

RÓŻNORODNE RĘKAWICZKI

ubrania jelonkowe, torby myśliwskie, podróżne szelki i inne artykuły

w zakres tego fachu wchodzące.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się dokładnie.

MAGAZYN FABRYCZNY

konfekcji damskiej, zarzutek i mantylek

Ch. Stauber

we Lwowie

ulica Halicka l. 7, I piętro, a pracownia przy ulicy Sobieskiego.

Prócz powyższego ma w wielkim wyborze kapelusze damskie i dziecinne i zarękawki po najtańszej cenie.

Wszelkie zamówienia uskutecznia w 24 godzinach. (3290-st-3)

Ważne dla wszystkich!

Ośmielamy się zwrócić uwagę Wielce Szan. Publiczności na nasz *handel korzenny i farb*, przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa, upraszając zarazem o liczne odwiedziny. Dla większej dogodności Szanownych odbiorców uprzystępniliśmy cenę następujących artykułów farb z najlepszego materjału, a mianowicie: wszelkiego rodzaju farby tarte w oleju, jako to: czerwona, biała, zielona, czarna i t. p. do malowania drzwi, okien, mebli, dachów i t. p. liczymy za 1 kilo białej tylko 55 ct. — czerwonej, żółtej, zielonej i t. d. 50 ct. Lakier do lakierowania mebli, powozów i t. p. sprzedajemy po nadzwyczaj niskich cenach. Woskowa pasta do podłóg w kolorach jasnym, półciemnym i ciemnym, po 50 ct. za pudełko pół-kilowe, jakoteż olejna farba do lakieru na podłogę, do jednorazowego natarcia, która w przeciągu 6 godzin wysecha, nadając podłodze piękny połysk, 1 kilo tylko 1 złr. Utrzymujemy na składzie najlepsze gatunki tranu rybiego i oliwę do smarowania maszyn. Zapewniając Szanownej Publiczności rzetelną i spieszną usługę, polecamy się jej łaskawym względom z wysokim szacunkiem *R. Halpern i Spółka*, w domu pana Kindlera (dawniej lokal p. Oskara Weissa), obok c. k. sądu obwodowego, (3183-9-9)

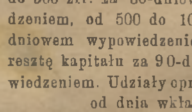
Teofil Koropiowski, we Lwowie, przy ul. Teatralnej Nr. 7 vis a vis katedry, poleca nowo otworzony magazyn galanteryjny i skład doborowy obuwia, najnowszego fasonu po najtańszej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Towary kosmetyczne, toaletowe przybory do podróży. — Za obuwie gwarantuje. (3323-5-3)

Towarzystwo

galicyjskiej kasy zaliczkowej

WE LWOWIE, Rynek l. 17.

Stowarzyszenie zarejestrowane *z nieograniczoną poręką* przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe po 6% rocznie. Kasa towarzystwa zwraca wkładki: od 100 do 500 złr. za 30-dniowem wypowiedzeniem, od 500 do 1000 złr. za 60-dniowem wypowiedzeniem, od 1000 i resztę kapitału za 90-dniowem wypowiedzeniem. Udziały oprocentowują się od dnia wkładki. (9-9)



JONAS *przy ulicy Krakowskiej liczba 5 we Lwowie*,

poleca wszelkie przybory do pisania, oraz wszelkie galanteryjne towary, jakoteż po miernej cenie, harmonje, cytry, nuty, struny, szkoły do instrumentów w wielkim wyborze. (3313-3-3)

Opowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka*

Z drukarni Kornela Pillera.

6:1883
nr 1-12,
14-24,26-32

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH
Red. M.D. Chamski
Lwów

Jnw 5971

Mf 4493

1:1881 nr1
2:1882 nr 31

GŁOS STANISŁAWOWSKI
Pismo polit.i ekonom.społ.
Stanisławów